

## Konflikt w Teatrze im. Słowackiego

# Istnieje lista artystów zakaza

– Władza uznała, że „Dziady” to spektakl o niej. Stąd taka reakcja.

ROZMOWA Z

**JANEM KLATA,**  
reżyserem, byłym dyrektorem Starego Teatru

**MICHAŁ OLSZEWSKI:** Masz deja vu, patrząc na teatr im. Słowackiego? PiS upomniął się tę instytucję, tak jak w 2017 r. upomniął się o Stary Teatr.

**JAN KLATA:** Nie bardzo. W porównaniu z tym, co dzieje się obecnie, zostałem odwołany niemalże w białych rękawczkach. Łaskawie poczekali, aż skończy się moja kadencja, nawet „konkurs” był, wystartowałem, ale po prostu wygrał lepszy kandydat, którego nazwiska nie pamiętam.

Ale, jak mawiał klasyk, walka zaostrza się w miarę trwania rewolucji, więc teraz mam raczej skojarzenia z Rosją.

**Nie na wyrost?**

– No właśnie nie na wyrost, niestety. Kilka lat temu w operze w Nowosybirsku dyrektor został ukarany za niewłaściwe, zdaniem władzy, wystawienie opery Wagnera „Tannhäuser”. Jak powiedziałby pewnie Ryszard Terlecki, była to inscenizacja „zbyt eksperymentalna”. Wyrzucono go z opery w połowie kadencji, jako obrazoburcę i nacjonalzdrajcę. W takim jesteśmy momencie, że odniesień trzeba szukać w putinowskiej Rosji. Mamy działania na chama i walkę na pięści.

**Odniesienia do twojej sytuacji w Starym Teatrze pojawiają się też w przestrzeni publicznej. Redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” nie ukrywa tęsknoty za wspaniałymi czasami, kiedy grupa oburzonych krakowian zerwała spektakl „Do Damaszku”. Jak rozumiesz, jest mu przykro, że nikt nie zrywa „Dziadów”.**

To nieprawda, że w Starym Teatrze nie doszło do zerwania spektaklu. Prawdą jest natomiast, że grupa prawicowych bojówkarzy krzyczała na spektaklu, poobrażała artystów, po czym została wyklaskana przez zniesmaczoną publiczność i wyszła wielce rozczarowana, a spektakl kontynuowano. Prawdą jest, że następnie krzykacze zainscenizowali swoje „Dziady”, pod Starym Teatrem, co zostało uwiecznione na YouTube pod finezyjnym tytułem „Klata-won!”.

Nie ma jednak co do tego wracać. Ważniejsze wydaje mi się pytanie, jak to możliwe, że Ryszard Terlecki, jeden z czołowych polityków w Polsce, może opowiadać, że teatr nie jest miejscem eksperymentu. Albo jak to możliwe, że stanowisko małopolskiej kurator oświaty okazuje się odpowiednim, żeby wyrzucać dyrektora teatru.

A te pomysły, żeby krzyczeć, gwizdać, zrywać, pokazując, że w rozmowie o sztuce zmierzamy w bardzo niedobrym kierunku. Teatr jest po to, żeby powstawały w nim fascynujące, wielowymiarowe spektakle. Niszczenie teatru za to, że powstało w nim znakomite przedstawienie, który budzi emocje i przyciąga widownię, jest szczytem głupoty i to głupoty gomulkowskiej. Ostatnio dużo czasu pracowałem za granicą, i z tęsknoty za nieszczęsną ojczyzną czytam biografię Adama Michnika, napisaną przez Romana Graczyka. Studencka petycja w sprawie zdjęcia „Dziadów” z afisza w 1968 roku brzmi, jakby była napisana dzisiaj. Chodzi o „prawo spo-



• Słynna już scena Balu u Senatora ze spektaklu w Teatrze im. Słowackiego w reżyserii Mai Kleczewskiej

FOT. BARTŁOJEM BARCZYK

leczeństwa do kontroli nad posunięciami władz sprawujących mecenat nad kulturą”. W jaki sposób prawi i sprawiedliwi wódcy – teatrów grabarze sprawują mecenat? Jeśli chodzi o Kraków i teatr krakowski, ujawniła się hierarchia nieprzytomnej głupoty, buty i chamstwa, na szczycie której, moim zdaniem, króluje Ryszard Terlecki. Wszyscy inni muszą poddać się jego wpływowi.

**Dlaczego inscenizacja klasyki wywołała takie poruszenie? To nie jest nawet zgoda, tylko furia pomieszana ze spazmatycznym atakiem lęku. Dla prawicy skończył się świat, ponieważ baby przebierają się za chłopów, ponieważ w celi Konrada spiskują kobiety podobne do uczestniczek Marszu kobiet, ponieważ Konrad jest kobietą. Po tym ataku lęku przyszedł atak na teatr.**

– Zaginęła wiedza, że sens utrzymywania teatru z pieniędzy publicznych polega na powstawaniu takich właśnie spektakli. Dzięki nim można dotrzeć do tej energii, która napędzała choćby Mickiewicza. W propagandzie konserwatywnej opowieść o Mickiewiczu pozostałaby na poziomie „był wielki, ponieważ był wielki”. Rozmowa z genialnymi poprzednikami polega zaś na zadawaniu pytań, również tych bardzo niewygodnych. Jeśli odfajkowujemy Mickiewicza na poziomie szkoły, to pół biedy – kultura ponosi szkodę, ale braki są do nadrobienia. Prawdziwy dramat dzieje się, kiedy artyści podejmują trud zrozumienia takich „Dziadów” na nowo i zostają za to ukarani. Bo nie wolno, bo za daleko. Tak naprawdę nie Maja Kleczewska czy Krzysztof Gluchowski są w Krakowie poddawani cenzurze, tylko sam Mickiewicz. Również dlatego twierdzą, że Terlecki nie ma pojęcia, o czym mówi, obwieszczając, że „teatr



*– Rozumiem problemy kadrowe prawicy w Polsce, ale to już kompletna desperacja. Obawiam się, że nadchodzi epoka, w której subtelności uprawiania sztuki teatru przez wybitnych artystów zejdą na drugi plan. Wszystko zostanie sprowadzone do kretyńskiego okładania się ideologicznymi cepami.*

JAN KLATA

reżyser, były dyrektor Starego Teatru w Krakowie

nie jest miejscem na eksperymenty”. Przecież Mickiewiczowskie „Dziady” były wielkim eksperymentem dramatycznym już w momencie powstawania! Piśmowskie dziady rozumieją, że Mickiewicz ich opisał, i chcą zakneblować Dominikę Bednarczyk, Jana Peszka, i wszystkich aktorów znakomitego spektaklu obnażającego mechanizmy władzy. Piśmowskie dziady chcą mieć monopol na narodową klasykę.

**To jest wywrotowy tekst. Bluźnierczy i wywrotowy. Tylko zdążyliśmy o tym zapomnieć.**

– Obawiam się, że pod przewodnictwem pani Nowak będzie jeszcze gorzej. W ataku na „Dziady” Kleczewskiej chodzi o to, by wyssać życie z niebezpiecznej opowieści niepokornego geniusza. Wyssać życie, zostawić sztywne, nieruchome literki. Odfajkować bogoojczyźnianą lekturkę w procesie wychowywania bezrefleksyjnego elektoratu – o tym marzą Nowak, Gliński czy Czarnek.

**Cała trójka nie widziała przedstawienia, ale ma na jego temat jak najgorsze zdanie.**

– Ja też nie widziałem, ponieważ dopiero co wróciłem do kraju, ale ośmielałem się o nim mówić, bo chyba nieźle rozumiem ciśnienie ideologiczne, jakiemu poddawany jest w tej chwili polski teatr. Po drugie, widziałem troszkę spektakli Mai Kleczewskiej, i odrobinę spektakli z Janem Peszkiem, i nieco spektakli z Dominiką Bednarczyk. To są wybitni ludzie teatru. A naprzeciwko stoi na przykład minister Gliński, który ma już całkiem niemałe zasługi w niszczeniu polskiego życia kulturalnego. Wybór jest prosty.

**Podobno nie ma pojęcia, co dzieje się w Krakowie.**

# nnych



– Pamiętam, jak władza wyrzucała dyrektora teatru Jaracza w Łodzi. Do tej procedury konieczna jest opinia ministerstwa. Wtedy również minister nie miał pojęcia, co nie przeszkodziło mu pozytywnie zaopiniować wniosku o odwołanie. Po niemal dwóch latach widać efekty.

**Są i takie głosy, że lepiej teatr zamknąć na cztery spusty niż pozwolić, żeby działał się w nim przekroczenia i bezceństwa.**

– Żeby nie było niczego? Rozumiem problemy kadrowe prawicy w Polsce, ale to już kompletna desperacja. Obawiam się, że nadchodzi epoka, w której subtelności uprawiania sztuki teatru przez wybitnych artystów zjedną na drugi plan. Wszystko zostanie sprowadzone do kretyńskiego okładania się ideologicznymi cepami. Pamiętam słynne pytanie o postać Żebraka graną przez Krzysztofa Globisza w „Do Damaszku”: „Ale tak szczerze: kopulował, czy nie kopulował?”. Wszystkie media zadawały to pytanie. Odpowiadałem kilkadziesiąt razy. To było najważniejsze. Notabene: nie kopulował.

**Jest jeszcze jeden element tej historii: koncert Marii Peszek. Krzysztof Gluchowski miał naruszyć dobre imię teatru poprzez zgodę na jej występ.**

– Czy to nie jest, przepraszam, kolejny standard rosyjski? Maria Peszek nie ma prawa pojawiać się nigdzie w Polsce, rządzonej przez prawych i sprawiedliwych, a już na pewno nie w instytucjach państwowych. Jak doskonale wiemy, Maria Peszek powinna natychmiast wyemigrować i zniknąć, bo ośmiela się zajmować Polską, polską zbiorowością i jednostką w sposób, który wybitnie się politykom nie podoba.

I teraz tak: władza zaprzecza od lat, jakoby istniała jakaś lista artystów, piosenkarzy,

reżyserów, artystów sztuk wizualnych, którzy nie mogą występować w placówkach kultury, znajdujących się pod władzą PiS. Nie ma przecież cenzury, nie ma listy reżyserów i reżyserek, którym odmawia się dofinansowania na wyjazdy zagraniczne, to są jakieś wymysły. Nie ma listy artystek i artystów, którzy nie mogą być emitowani na łamach rozgłośni państwowych.

Ale okazuje się, że jednak taka lista istnieje. I że Maria Peszek na takiej liście się znajduje. W związku z tym należy pokazać szefom instytucji kultury, zależnych od państwowych pieniędzy, że jeśli jakiś niewygodny artysta z listy znajdzie się w pisowskiej placówce kultury, to jej dyrektor dostanie kopa w dupę i wyleci w środku kadencji.

**Zapomniałeś, że można jeszcze dyrektorowi wyciągnąć kontrolę z ubiegłego roku, która czekała w szufladzie, a potem zlustrować rodziców, co zrobiła Dorota Kania. Albo wyciągnąć najbardziej absurdalne zarzuty. Przeczytałem, że „Dziady” Kleczewskiej to „agresywny bełkot o Jarosławie Kaczyńskim”. Ale Kaczyńskiego tam nie ma. Jest władza, upiorna, histeryczna, miotająca się władza w kreacji Jana Peszka. Chyba że to na jedno wychodzi.**

– Już mówiłem o standardach rosyjskich, pytałeś, czy nie na wyrost. Zlustrować i zrobić w nadużycia finansowe, mając ludzi rzucającymi na prawo i lewo kwotami. Myślę, że władza uznała, że to spektakl o niej i dlatego tak radykalna reakcja.

**Skąd tak szeroki odzew na próbę odwołania Krzysztofa Gluchowskiego? Listy poparcia płyną z całego kraju. Więcej: ta awantura rozlała się daleko poza granice Polski. Protest w obronie Gluchowskiego podpisało kilkudziesięciu dyrektorów teatrów w Niemczech, Austrii i Szwajcarii.**

– To jest bardzo dobra wiadomość, bo mamy do czynienia z niebywałą hucpą i skandalem. Władza próbuje pozbawić widzów możliwości oglądania tego spektaklu, bo do tego działania polityków prowadzą. Rozwalenie teatru z powodu dyskomfortu pani Nowak, która spektaklu nie widziała, jest skandalem na skalę europejską. W związku tym reakcja też powinna być europejska.

Dosyć pobażania, przymykania oka na bezwstyd i chamstwo władzy, usprawiedliwiania rozwalania kolejnych instytucji kultury przez zadufanych włodarzy-kretynów. Ze strony prawych i sprawiedliwych wyszedł bardzo mocny sygnał: nie ma już działań w białych rękawiczkach, mlóćmy na piąchy, na kastety. Jaki jest głębszy sens tej akcji? Cenzura przewencyjna. Jeśli zatrudnisz takiego a nie innego reżysera, to wypieprzymy cię w połowie kadencji! Dlaczego? Bo możemy! Jeśli jakaś scena w spektaklu się nie spodoba jakiejś dajmy na to Bubuli, to reżyserka ma przerąbane w Polsce, bo dyrektorzy będą się bali ją wpuścić do teatru, żeby ich nie pozamiatano. No i mamy, do jasnej cholery, bardzo duży problem. Wyrzucanie pod wyssanym z brudnego palca pretekstem dyrektora, który zgodził się na kontrowersyjną inscenizację, jest absolutnym, bezmyślnym skandalem.

Nie można w takiej sytuacji milczeć i nie sposób udawać, że dotyczy to wyłącznie Krzysztofa Gluchowskiego. Jest dokładnie jak w tekście pastora Niemollera: „Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem, nie byłem przecież Żydem”.

Myślę, że środowisko kulturalne w Polsce świetnie to wreszcie zrozumiało.●

**Rozmawiał Michał Olszewski**